

SHERLOCK HOLMES

Opublikowane Apokryfy

SIR ARTHUR CONAN DOYLE
I POWIĄZANE DŁONIE

Wybrane i Zredagowane przez Jacka Tracy'ego
Przetłumaczone przez Aleksandrę Łopacińską

Houghton Mifflin Company Boston
1980

Ta książka jest dedykowana, z wielkim podziwem

JOHNOWI BENNETTOWI SHAW

poważanemu Sherlockiście,

dozorcy pokoju z rupieciami,

i Hansowi Sloanowi swojego wieku.

Spis Treści

Wprowadzenie

Parodie

Targi o pole (The Field Bazaar)

Jak Watson nauczył się sztuczki (How Watson Learned the Trick)

Przygoda dwóch współpracowników (The Adventure of the Two Collaborators)

J. M. Barrie

Historie Tajemnicy

Człowiek z zegarkami (The Man with the Watches)

Zaginiony pociąg specjalny (The Lost Special)

William Gillette jako Sherlock Holmes

Sherlock Holmes

Dramat w Czterech Aktach

Sir Arthur Conan Doyle i William Gillette

Bolesne położenie Sherlocka Holmesa (The Painful Predicament of Sherlock Holmes)

Fikcja w Około Jednej Dziesiątej Aktu

William Gillette

Conan Doyle jako Dramaturg

Nakrapiana wstęga (The Speckled Band)

Przygoda Sherlocka Holmesa

Diamant koronny (The Crown Diamond)

Wieczór z Sherlockiem Holmesem

Szkic

Fabła do historii o Sherlocku Holmesie (Plot for Sherlock Holmes Story)

Odkrycie

Sprawa człowieka, który był poszukiwany (The Case of the Man Who Was Wanted)

Arthur Whitaker

Wprowadzenie

Jest miarą gigantycznej popularności Sherlocka Holmesa, że jest on najwięcej imitowaną postacią literacką. Prawie od momentu swojego stworzenia, mistrz sztuki detekcji Sir Arthura Conana Doyle'a był tematem większej ilości satyr, parodii, pastiszy, i adaptacji dramatycznych, niż nawet najgorliwszy z "Sherlockistów" może zliczyć. Suma w *The World Bibliography of Sherlock Holmes and Dr. Watson* Ronalda B. De Waalsa (1974) to osiem- czy dziewięćset, a i ta liczba nieustająco wzrasta.

Według badaczy Anthony'ego Bouchera, najwcześniejsza Sherlockowa podróbka pojawiła się w *The Idler* na Maj 1892 – magazynie do którego Conan Doyle pisywał wiele swoich nie-Holmesowskich dzieł. Mark Twain również napisał jedno z pierwszych – i najgorszych. Poważne pastisze Augusta Derletha z Solar Pons w roli głównej obrosły swoją własną publicznością fanów, a oburzający Schlock Homes Roberta L. Fisha ma legion lojalnych zwolenników. Powieści o Holmesie Nicholasa Meyera zainspirowały całą nową branżę pseudo-Sherlockowych ripoffów o różnych stopniach okropności.

W 1944 the Conan Doyle Estate zakazała publikacji pod groźbą postępowania karnego antologii pastiszy złożonej przez Ellery Queen nazwanej *The Misadventures of Sherlock Holmes*. Dwa czy trzy lata później miała miejsce mało energiczna próba zatrzymania publikacji *Baker Street Journal* na podstawie naruszania prawa autorskiego na Sherlocku Holmesie. Ale Estate wkrótce ustąpiła i syn Sir Arthura Adrian Conan Doyle napisał we współpracy z Johnem Dickinsonem Carrem wybitną serię pastiszy zatytułowaną *The Exploits of Sherlock Holmes*.

Adrian był w świetnym towarzystwie – bo nawet sam Sir Arthur Conan Doyle nie uniknął pokusy imitacji swojego własnego stworzenia.

W dodatku do czterech powieści i pięćdziesięciu sześciu historyjek które stanowią "kompletnego" Sherlocka Holmesa, Doyle napisał dziewięć innych dzieł w których występuje wielki detektyw. Jedno zostało nieodzyskiwalnie zaginione. Dwa pozostają nieopublikowane przy naleganiu jego dziedziców. Pozostałe sześć jest zebrane, po raz pierwszy, w tym tomie.

Tak jak sześćdziesiąt "kompletnych" opowieści znane jest jako "Kanon", albo "Święte Pisma", Sherlockiści nazwali ową resztę utworów "Apokryfami". Doyle je napisał – nie ma żadnej wątpliwości – ale z różnych powodów nigdy nie uznał za stosowne zebrania ich, przez co pozostały ukryte, znane tylko tym niewielu Sherlockistom których wspólną rozrywką jest wiedzenie tego rodzaju rzeczy.

Aż do teraz ich antologizacja nie była możliwa. Sir Arthur był swoim najgorszym krytykiem – w więcej niż jeden sposób, bo jego samoosąd nie zawsze był dobry. Gorzko oburzał się na nieautoryzowaną publikację tych dzieł, które uważał za niegodne, a po jego śmierci w 1930 jego dzieci stały się jeszcze bardziej opiekuńcze, agresywnie ograniczając, które z pisarstwa ich ojca może dotrzeć do społeczeństwa. Przez prawie czterdzieści lat Sherlockiści skarżyli się, bezradnie i uprzejmie, na tych "krnąbrnych spadkobierców", ale ostatnio prawa autorskie zostały sprzedane i nowi właściciele są bardziej otwarci na argumenty. Wymagane zezwolenie zostało w końcu przyznane.

Ta książka jest podtytułowana "Opublikowane Apokryfy". Dalej pozostają owe *nieopublikowane* Apokryfy – dwa nieuchwytnie dzieła z ręki własnej Sir Arthura Conana Doyle'a – których publikacja pozostaje zakazana. To *The Angels Of Darkness*, trzyaktowa sztuka, napisana 1980, bazowana na Mormońskiej retrospekcji w *A Study in Scarlet*, ustawiona w San Francisco i mająca za swoją główną postać Doktora Watsona; i *The Stonor Case*, "pierwsza wersja" dramatu *The Speckled Band* z 1910. *The Angels Of Darkness* zostało odkryte około 1946. *The Stonor Case* było widziane przez Pierre'a Nordona kiedy

przewodził badania do swojej biografii Doyle'a z 1966.

Więc *nieopublikowane* Apokryfy takimi pozostają. "Mój ojciec nie życzył sobie ich publikacji, moi bracia również, ani ja", Dame Jean Conan Doyle, ostatni bezpośredni potomek, napisała do nas. Z pojawieniem się tego tomu, fani i badacze Sherlocka Holmesa mają wiele powodów do wdzięczności jak i oczekiwań.

Parodie

Sherlock Holmes pojawił się po raz pierwszy w *A Study in Scarlet* i *The Sign of The Four*, dwóch powieściach opublikowanych w 1887 i 1890. Jego przygody ukazywały się w odcinkach w magazynie Strand w Anglii i różnych publikacjach w Stanach Zjednoczonych w latach 1891-1894.

Niespotykana popularność Holmesa zmęczyła jego twórcę, który wolał zostać zapamiętany za swoją serię powieści historycznych opartych na szeroich badaniach takich jak *Micah Clarke*, *The White Company* i *The Refugees*. "Zastanawiam się nad zabiciem Holmesa", już w listopadzie napisał do swojej matki Arthur Conan Doyle, "i stopniowej jego likwidacji na dobre".

"Nie zrobisz tego!" odpisała przerażona kobieta, przepowiadając cierpienie zwolenników Holmesa na całym świecie. "Nie możesz! Nie wolno ci!"

Ale on to zrobił. W 1893 w grudniowym numerze STRANDu i McClure's wrzucił Sherlocka Holmesa do "okropnego kotła" wodospadu Reichenbach i zajął się innymi rzeczami.

Ta decyzja była ostateczna, zapewnił tłumy pytających. Miało nie być więcej Sherlocka Holmesa.

Wiedza powszechna mówi, że ustąpił w końcu z *The Hound Of The Baskervilles*, której ostatni odcinek ukazał się w Strand, a całość wyszła jako książka, w 1894. W rzeczywistości, złamał swoje postanowienie dużo wcześniej, choć tylko przelotnie, kiedy napisał "The Field Bazaar" dla *The Student* na listopad 1891.

The Student był magazynem studenckim *Edinburgh University*, własnej alma mater Doyle'a. Okoliczności w których został zawiązany były dokładnie takie, jakie zostały opisane "The Field Bazaar". Humor tego utworu jest tak delikatny, że jest w ogóle ledwo parodią—i tak czuły, że przeczy na zawsze pogładowi, że Doyle znienawidził swojego sławnego detektywa.

Dwadzieścia pięć lat później poproszono go o wykorzystanie swojego

talentu do innego zacnego celu o znacznie innej skali. Otrzymał od Księżnej Marie Louise osobiście napisany list, proszący go o uczestnictwo w tworzeniu biblioteki Queen's Dolls' House.

Queen's Dolls' House został stworzony w jako dar od narodu Brytyjskiego dla jej królewskiej mości Anny, żony króla Jerzego V, jako "symbol narodowej życzliwości spełnianej przez hojną fachową pracę wielu dłoni". Zaprojektowany przez Sir Edwina Lutyensa, który wcześniej był architektem głównym miasta New Delhi, był "modelem dwudziestowiecznej rezydencji, w dokładnej skali jednego cala na stopę, a tak kompletnym w każdym detalu, jakim mogła go dokonać Brytyjska sztuka".

Kiedy został ukończony cztery lata później, miniaturowa posiadłość mierzyła na cale na cali wysokości i została niezwykle pięknie zaprojektowana i udekorowana. Jednak "ludzka nuta nie została zapomniana" relacjonował The Times w maju . Działały światła elektryczne, funkcjonował każdy kran i odpływ kuchenny. "W sypialni służącego, wyposażonej prosto ale adekwatnie, jest również owa niezbędna prasa do spodni! I ona działa! . . . Na toaletce [królowej] leżą wszystkie szczotki i reszta wyposażenia potrzebna do dbania o urodę. . . . U króla wiszą malutkie karabiny sportowe strzelające prawdziwymi nabojami. Słoje w kuchni są wypełnione prawdziwym dżemem, a butelki w suterenie zawierają wina z dobrych roczników. W garażu jest pięć aut w perfekcyjnej skali. Ich zużycie paliwa—ku zazdrości pełnowymiarowych ludzi—to dwadzieścia tysięcy mil z galona."

Biblioteka się wyróżnia, nawet pośrodku całego tego arcyzmu. Tutaj właśnie znajdowały się maleńkie rzeźby i zawieszane obrazy rozmiaru znaczka pocztowego wykonane specjalnie dla Queen's Dolls' House przez Brytyjskich mistrzów. Kolekcja została złożona z kilku już istniejących nowinkowych "mikroksiążek", a Who's Who, Whitaker's Almanack, przewodniki kolejowe, i wybór popularnych magazynów zostały fotograficznie zredukowane do wymiarów odpowiednich dla domu—około półtora na dwa cale.

Ale większość z około dwustu książek w bibliotece była "maleńkimi edycjami manuskryptów autorstwa żyjących autorów," owocami listów księżnej Marie Louise. "Autorzy byli poproszeni o udzielenie we [wcześniej przygotowanych] tomach odpowiednio małych rozmiarów trochę swoich prac: albo oryginalnego tworu na tę okazję, albo ustępu z ich już

opublikowanych prac które wydawały się godnymi bycia tak zachowanymi", napisał Stephen Gaslee w The Book Of The Queen's Dolls' House Library. Odpowiedzieli chętnie i małe ręcznie pisane książki zostały przygotowane przez takich autorów jak Rudyard Kipling, Thomas Hardy, Anthony Hope, Joseph Conrad, J. M. Barrie, G. K. Chesterton, Clemence Dane, Somerset Maugham, May Sinclair–i, oczywiście, Sir Arthur Conan Doyle.

Doyle wybrał napisanie oryginalnej parodii Sherlocka Holmesa, którą zatytułował "Jak Watson nauczył się sztuczki" ("How Watson Learned the Trick"), przyjemny kawał o tych mocach obserwacji i dedukcji, które już wtedy były powszechnie znane, opublikowanej w The Book of The Queen's Dolls' House Library w , w limitowanej edycji kopii i parokrotnie przedrukowywanej w różnych czasopismach.

Trzeci utwór w tej sekcji był napisany nie przez Doyle'a, ale przez J. M. Barrie'ego, twórcę Peter Pan. Zasluguje na włączenie mimo swojego autorstwa, bo Doyle nazwał go "najlepszą z licznych parodii" Holmesa i uznał ją za tak dobrą, że włączył ją do swojej autobiografii Memories and Adventures, dając jej tym samym prawowite miejsce w historii.

Barrie był prawdopodobnie najbliższym "literackim" przyjacielem Doyle'a. Spotkali się we wczesnych latach tych, kiedy jako debiutujący młodzi pisarze obaj grali w drużynie krykietowej The Idlera, pobłażliwego małego magazynu dla i o świecie Angielskich liter. Barrie ostatnio pozyskał uznanie dzięki Auld Licht Idylls, żartobliwemu tomowi skeczy o Szkockim życiu wioskowym, a Doyle wygrzewał się w podwójnym słońcu The White Company i historii o Sherlocku Holmesie wychodzących wtedy w Strand.

Dwaj Szkoci stanowili dziwną parę–"jodła i ołówek", opisał ich jeden pisarz–Barrie mały, delikatny i szykowny, Doyle krzepki i jowialny. Anthony Hope, który miał właśnie napisać The Prisoner of Zenda i był kolejnym z kółka The Idlera, narzekał, że Doyle żył w najlepszym z obu światów: nie tylko pisał dobre książki, ale wyglądał jakby nigdy nie przeczytał choć jednej. Barrie, za to, pasował dokładnie do typu bezpłodnego literata.

Ale kiedy okazało się, że Barrie, zatrudniony przez Richarda D'Oyley Carte'ego do napisania libretta opery komicznej, nie jest w stanie go dokończyć, zwrócił się właśnie ku Conan Doyle'owi. Doyle wyruszył do

Suffolk, gdzie jego przyjaciel leżał chory na połączenie bronchitu i wyczerpania nerwowego, i zgodził się dokończyć dialogi i słowa do ostatniej połowy sztuki. Już zdecydował się zabić Sherlocka Holmesa w Strandzie i szukał nowych światów do podbicia. Wpadł w życie teatralne z dobrodusznymi przechwałkami które wnosił do wszystkiego, co robił.

Więc w Savoy Theatre maja miało miejsce otwarcie Jane Annie; Or, The Good Conduct Prize z muzyką Ernesta Forda, będące kompletną katastrofą. W całym fatalnym spektaklu nie było jednej dowcipnego kwestii ani jednej pamiętnej melodii, aż został całkowicie zapomniany przez wszystkich poza paroma studentami historii teatru, którzy zabawiają się próbując zgadywać który autor był odpowiedzialny za który kawałek nieudanego humoru. Wielką tajemnicą wydaje się tylko jak Jane Annie przetrwała całe siedem tygodni przed zamknięciem na zawsze.

Była ona jednym z niewielu niepowodzeń jakiego każdy z nich kiedykolwiek doświadczył, ale wtedy to było gorzkie uderzenie. "Krytycy się nad nami ostro znęcali", Doyle wspomniał w swojej autobiografii, "ale Barrie uporał się z tym wszystkim bardzo mężnie", wysyłając Doyle'owi "The Adventure of the Two Collaborators", na stronie przedtytułowej jednej ze swoich książek, jako symbol "jowialnej odwagi".

Ani ich kariery, ani ich przyjaźń nie ucierpiały przez Jane Annie, i parę lat później, według Memories and Adventures, przypadkowa uwaga Doyle'a o jego dziwnym śnie zainspirowała arcydzieło Barrie'ego The Admirable Crichton.

Targi o pole (The Field Bazaar)

– Tak, zdecydowanie powinienem, – powiedział Sherlock Holmes.

Drgnąłem, zaskoczony nagłym przerwaniem ciszy, ponieważ mój towarzysz jadł swoje śniadanie z uwagą całkowicie poświęconą gazecie, opartej o dzbanek z kawą. Popatrzyłem na niego i znalazłem oczy wbite we mnie z tym pół-rozbawionym pół-pytającym wyrazem twarzy, który przeważnie przybierał kiedy czuł, że powiedział coś inteligentnego.

– Powinieneś... co?

Sięgając po kapeć za gzyms kominka uśmiechnął się i wyciągnął z niego wystarczającą ilość tytoniu, by nabić nim swoją starą glinianą fajkę, którą, jak zawsze, przyniósł na śniadanie.

– Jedno z twoich charakterystycznych pytań, Watsonie. Jestem pewien, że nie obrazisz się, jeżeli powiem, że moja reputacja człowieka bystrego pochodzi całkowicie od sprzyjającej otoczki, którą dla mnie stworzyłeś. Czyż nie słyszy się o debutantkach salonowych nalegających na niejakość swoich towarzyszy? Jest tu pewna analogia.

Nasza długa przyjaźń pod dachem na Baker Street sprawiła, że byliśmy na tyle blisko, że mogliśmy powiedzieć wiele rzeczy bez żadnej obrazy. Przyznaję jednak, że ta uwaga mnie lekko zirycowała.

– Mogę być bardzo tępy, ale przyznaję, że nie rozumiem jak udało ci się dowiedzieć, że . . . że . . .

– Zostałeś poproszony o pomoc w targach organizowanych przez uniwersytet Edinburgh.

– Dokładnie. A ja nie odezwałem się do ciebie od kiedy dostarczono ten list.

– Mimo tego, – powiedział Holmes, odchylając się na swoim fotelu i składając razem opuszki palców – odważyłbym się zasugerować, że przedmiotem targów jest powiększenie

uniwersyteckiego pola do krykieta.

Popatrzyłem na niego z taką konsternacją, że zatrzęsł się w niemym śmiechu.

— Rzecz w tym, drogi Watsonie, że jesteś doskonałym osobnikiem do obserwacji. Nigdy nie jesteś zblazowany. Natychmiastowo odpowiadasz na każdy bodziec zewnętrzny, Twoje procesy mentalne mogą być powolne, ale nigdy nie są niejasne; i, jak doświadczyłem podczas tego śniadania, łatwiej czyta się ciebie, niż artykuł wstępny w *Timesie* leżącym przede mną.

— Ucieszony będę, jeżeli podzielisz się ze mną, jak dotarłeś do twojego wniosku.

— Boję się, że moja hojność w tłumaczeniu już poważnie naraziła moją reputację. Ale w tym wypadku tok rozumowania jest oparty na tak oczywistych faktach, że nie należy się zań jakiegokolwiek uznanie. Wszedłeś do pokoju z wyrazem zamyślenia, wyrazem człowieka rozważającego coś w swoim umyśle. W rękach trzymałeś pojedynczy list. Wczoraj udałeś się na spoczynek w świetnym nastroju, więc jasnym było, że to ten list spowodował tę zmianę.

— To jest oczywiste.

— Wszystko jest oczywiste kiedy zostanie ci to wytłumaczone. Z natury zastanawiałem się, co w tym liście mogło mieć na ciebie taki wpływ. Kiedy szedłeś, trzymałeś w moją stronę klapkę, na której zauważyłem ten sam tarczokształtny obiekt, który zaobserwowałem na twojej starej uniwersyteckiej czapce krykietowej. Było więc jasne, że zapytanie przyszło z uniwersytetu Edinburgh – albo jakiegoś klubu z nim związanego. Kiedy dotarłeś do stołu, położyłeś list obok talerza, adresem do góry, po czym podszedłeś do lewej strony kominka, gdzie stoi oprawione zdjęcie.

Zdumiała mnie dokładność z jaką obserwował moje ruchy. — Co dalej?

— Zacząłem od zerknięcia na adres i nawet z odległości sześciu stóp byłem w stanie zauważyć, że była to wiadomość nieoficjalna. Wywnioskowałem to z użycia w adresie słowa "Doktor", do którego,

jako licencjat medycyny, nie masz uprawnień. Wiem, jak oficjele uniwersyteccy są pedantyczni w poprawnym użyciu tytułów, więc byłem pewien nieoficjalności listu. Kiedy powracając do stołu odwróciłeś go i pozwoliłeś mi dostrzec, że zawartość była drukowana, idea targów przyszła mi do głowy po raz pierwszy. Rozważyłem też czy to nie wiadomością polityczną, ale to wydało się nieprawdopodobne w obecnych zatęchłych warunkach politycznych.

Kiedy powróciłeś do stołu, wyraz twojej twarzy nie zmienił się i oczywistym było, że oględziny fotografii nie zmieniły biegu twoich myśli. W takim wypadku ona sama musi dotyczyć zagadki, którą się trudziłeś. Wtedy zwróciłem uwagę na fotografię i od razu zobaczyłem, że występujesz na niej ty jako członek Edinburgh University Eleven, z szatnią i polem do krykieta w tle. Moje niewielkie doświadczenie z klubami krykietowymi nauczyło mnie, że są, po kościołach i chorążych kawalerii, najbardziej zadłużonymi zjawiskami na ziemi. Gdy powróciłeś do stołu i zauważyłem, też jak wzięwszy ołówek narysowałeś jakieś kreski na kopercie i byłem przekonany, że próbowałeś zrealizować jakąś zaprojektowaną poprawkę, do której miały doprowadzić targi. Twoja twarz dalej zdradzała trochę niezdecydowania, więc byłem w stanie wtrącić się z moją radą, żebyś pomógł w tak dobrym celu.

Nie mogłem nie uśmiechnąć się na ekstremalną prostotę jego tłumaczeń.

— Oczywiście, łatwiejsze to być nie mogło.

Moja uwaga wydała się go zirytować.

— Mogę dodać, że konkretną pomocą, o którą zostałeś poproszony, było napisanie dla ich wydawnictwa, i że już decydowałeś się, że tematem twojego artykułu będzie obecne wydarzenie.

— Ależ jak! — wykrzyknąłem.

— Łatwiejsze to być nie mogło, toteż zostawiam rozwiązanie tej łamigłówki twojej własnej pomysłowości. W międzyczasie, — dodał, unosząc swoją gazetę — wybaczysz mi, jeżeli powrócę do wysoce

interesującego artykułu o drzewach z Cremony i dokładnego powodu dla ich wyróżnienia w wytwórstwie skrzypiec. Jest to jeden z tych małych, niepozornych problemów, na które jestem czasami skuszony zwrócić moją uwagę.

Jak Watson nauczył się sztuczki (How Watson Learned the Trick)

Watson w skupieniu obserwował swojego towarzysza od kiedy ten usiadł przy stole śniadaniowym. Holmes przypadkiem popatrzył w górę i złapał jego uwagę.

— Cóż, Watsonie, o czym myślisz?

— O tobie.

— O mnie?

— Tak, Holmesie, myślałem o tym, jak powierzchowne są te twoje sztuczki i jak cudownie jest, że publika dalej okazuje zainteresowanie nimi.

— Całkowicie się zgadzam. Faktycznie, przypominam sobie, że ja sam wyrażałem podobną refleksję.

— Twoje metody, — powiedział Watson poważnie — są bardzo proste do opanowania.

— Bez wątpienia. — Holmes odpowiedział z uśmiechem — Może sam przedstawiś przykład tej metody rozumowania.

— Z przyjemnością. Jestem w stanie powiedzieć, że byłeś czymś wielce zaabsorbowany kiedy wstałeś dziś rano.

— Doskonale! Jak do tego doszedłeś?

— Bo przeważnie jesteś bardzo schludnym człowiekiem, a dzisiaj zapomniałeś się ogolić.

— Ojej! Jak bystrze! Nie miałem pojęcia, Watsonie, że byłeś tak uzdolnionym uczniem. Czy twoje oko dostrzegło coś jeszcze?

— Tak, Holmesie. Masz klienta nazywającego się Barlow, i nie odniosłeś sukcesu w jego sprawie.

— Ojej, jakże posiadasz taką wiedzę?

— Widziałem imię na kopercie od niego. Kiedy ją otworzyłeś, jęknąłeś i wepchnąłeś ją do kieszeni ze skrzywioną twarzą.

— Godne podziwu! Jesteś zaiste spostrzegawczy. Jakies inne spostrzeżenia?

– Obawiam się, Holmesie, że zabrałeś się za spekulacje finansowe.

– I *jak* też do tego doszedłeś, Watsonie?

– Otwarłeś gazetę na stronie finansowej, i wydałeś głośny okrzyk zainteresowania.

– Cóż, to bardzo sprytne z twojej strony, Watsonie. Coś jeszcze?

– Tak, Holmesie, włożyłeś czarny płaszcz zamiast szlafroka, co znaczy, że oczekujesz jakiegoś ważnego gościa.

– Cokolwiek innego?

– Nie mam wątpliwości, że mógłbym znaleźć inne rzeczy, Holmesie, ale wystarczą tylko te, żeby pokazać ci, że są na świecie inni ludzie którzy mogą być tak sprytni jak ty.

– A niektórzy nie jednak tak sprytni. Przyznaję, że jest ich niewielu, ale obawiam się, że muszę cię, drogi Watsonie, do nich zaliczyć.

– Co masz na myśli, Holmesie?

– Cóż, mój drogi towarzyszu, obawiam się, że twoje dedukcje nie były tak trafne, jakbym miał nadzieję.

– Chodzi ci o to, że się myliłem?

– Tylko troszkę, obawiam się. Weźmy two uwagi po kolei: nie ogoliłem się bo wysłałem moją brzytwę do naostrzenia. Włożyłem płaszcz ponieważ pech chciał, że mam wczesną wizytę u dentysty. Nazywa się on Barlow, a list służył jej potwierdzeniu. Strona z krykietem jest obok finansowej, a przewróciłem na nią by sprawdzić, czy Surrey nie poddało się Kent. Ale kontynuuj, Watsonie, kontynuuj! To jest bardzo powierzchowna sztuczka i bez wątpienia wkrótce ją nabędziesz.

Przygoda dwóch współpracowników (The Adventure of the Two Collaborators)

J.M. Barrie

Zbliżanie się do końca spisywania przygód mojego przyjaciela Sherlocka Holmesa zmusza mnie do przypomnienia sobie, że on nigdy, poza tą jedną sprawą, która, jak zaraz drogi czytelniku usłyszysz, doprowadziła do końca jego wyjątkową karierę, nie zgadzał się na działanie w jakiegokolwiek sprawie, która dotyczyła osób żyjących z pióra.

— Nie jestem wymagający wobec ludzi pośród których robię interesy, — powiadał — ale stanowczo ich nie robię z postaciami ze świata literatury.

Pewnego wieczoru byliśmy w naszych pokojach na Baker Street. Ja siedziałem (pamiętam) przy środkowym stole spisując "The Adventure of the Man without a Cork Leg" (która stanowiła wówczas taką zagadkę dla Towarzystwa Królewskiego i wszystkich innych ciał naukowych w Europie), a Holmes zabawiał się rewolwerem. W letnie wieczory zwykł był strzelać wokół mojej głowy, prawie muskając moją twarz, dopóki nie wykonał mojego portretu na przeciwległej ścianie i jest jakichś tam dowodem jego umiejętności, że wielu uważa, iż moje podobieństwo na niejednej z owych podobizn wystrzałami jest godne podziwu.

Kiedy wyglądając przez okno zauważyłem dwóch dżentelmenów gwałtownie przemierzających się po Baker Street zapytałem go kim oni są. Natychmiast zapalił fajkę i, skręcając się na fotelu w ósemkę, odpowiedział:

— To współpracownicy w operze komicznej, która jednak nie przyniosła im triumfu.

Ze zdumienia wyskoczyłem z fotela dolatując aż do sufitu, po czym wytłumaczył:

— Mój drogi Watsonie, oczywistym jest, że to są ludzie jakiegoś

podłego fachu. Tyle powinienes być w stanie wyczytać z ich twarzy nawet ty. Te małe kawałki niebieskiego papieru to recenzje prasowe Durranta. Co oczywiste, mają ich przy sobie setki (zauważ jak wybrzuszony są ich kieszenie). Nie skakaliby po nich na nich jeżeli byłyby przyjemną lekturą.

Znowu podskoczyłem aż do sufitu (który jest już znacząco powgniatany) i wykrzyknąłem:

– Niesamowite! ale mogą być zwykłymi pisarzami.

– Nie, bo zwykli pisarze dostają jedną recenzję tygodniowo. Tylko przestępcy, dramaturdzy, i aktorzy dostają je setkami.

– Mogą więc być aktorami.

– Nie, aktorzy przyjechaliby powozem.

– Możesz mi powiedzieć o nich coś jeszcze?

– Wiele. Z błota na butach tego wyższego widzę, że jest z South Norwood. Ten drugi to oczywiście szkocki autor.

– Skąd to wiesz?

– Niesie w kieszeni książkę (widzę wyraźnie) "Auld Licht Cośtam". Czy ktokolwiek poza autorem nosiłby przy sobie książkę o tak dzikim tytule?

Musiałem przyznać, że było to nieprawdopodobne.

Ewidentnym było teraz, że dwóch mężczyzn (jeżeli można ich tak nazwać) szukało naszej kwatery. Mówiłem (często) że mój przyjaciel Holmes rzadko poddawał się jakimkolwiek emocjom, ale teraz stał się siny z wściekłości. Wkrótce ustąpiła ona miejsca dziwnemu wyrazowi triumfu.

– Watsonie, ten duży gość przez lata przypisywał sobie moje najniezwyklejsze dzieła, ale w końcu go mam – w końcu!

Znów poleciałem do sufitu, a kiedy wróciłem, nieznajomi byli już w pokoju.

– Widzę, panowie, – powiedział pan Sherlock Holmes, – że jesteście obecnie przepełnieni jakimiś nadzwyczajnymi wiadomościami.

Przystojniejszy z naszych gości zapytał w zdumieniu skąd

Holmes to wiedział, ale ten duży tylko się wykrzywił.

— Zapomina pan, że nosi pan pierścień na palcu serdecznym. — Ze spokojem stwierdził pan Holmes.

Miałem właśnie znów skoczyć do sufitu, kiedy zaingerował ten duży brutal.

— Takie bzdury są dobre dla publiki, Holmes, ale możesz się z nimi nie fatygować przede mną. I, Watson, jeżeli znowu dolecisz do sufitu, sprawię, że tam zostaniesz.

Tutaj zaobserwowałem dziwny fenomen. Mój przyjaciel Sherlock Holmes *skurczył się*. Stał się mały na moich oczach. Popatrzyłem na sufit z tęsknotą, ale nie odważyłem się.

— Pomińmy pierwsze cztery strony, — powiedział duży mężczyzna — i przystąpmy do interesów. Chcę wiedzieć czemu—

— Proszę mi pozwolić, — powiedział pan Holmes z trochę swojej starej odwagi. — Chcą panowie wiedzieć czemu publika nie chodzi na waszą operę.

— Dokładnie, — powiedział ten drugi z ironią w głosie, — co dostrzega pan w mojej spince do koszuli. — Dodał poważniej. — I, jak może się pan dowiedzieć w tylko jeden sposób, nalegam aby pan przeżył całość przedstawienia.

To była dla mnie niepokojąca chwila. Wzdrygnąłem się, bo wiedziałem, że jeżeli Holmes pójdzie, to ja będę musiał iść z nim. Ale mój przyjaciel miał serce ze złota.

— Nigdy, — wykrzyknął dziko, — zrobię dla panów wszystko poza tym.

— Pańskie dalsze istnienie od tego zależy, — groźnie powiedział duży człowiek.

— Wolałbym rozplynać się w powietrzu, — odpowiedział Holmes, dumnie zasiadając na innym fotelu. — Ale mogę panom powiedzieć czemu publika nie chodzi na wasze przedstawienie bez przesiadywania przez nie całe.

— Dlaczego?

— Ponieważ, — odpowiedział Holmes spokojnie, — wolą trzymać

się odeń z dala.

Po tej nadzwyczajnej uwadze nastąpiła martwa cisza. Przez chwilę dwaj intruzi wpatrywali się z respektem na człowieka, który tak wspaniale rozwikłał ich tajemnicę. Potem, gdy wyciągali swoje noże—

Holmes stawał się mniejszy i mniejszy aż nie pozostało z niego nic poza kółkiem z dymu, które powoli wzniosło się do sufitu.

Ostatnie słowa wielkich ludzi są często godne uwagi. A ostatnie słowa Sherlocka Holmesa były takie: "Głupcze, głupcze! Przez lata trzymałem cię w luksusie. Dzięki mojej pomocy jeździłeś wyłącznie dorożkami, gdzie żaden autor nie był przed tobą. *Od teraz będziesz jeździł busami!*"

Brutal przerażony zatopił się w fotel.

Drugi autor ani mrugnął.

Dla A. Conan Doyle'a,

od jego przyjaciela

J. M. Barrie'ego.

Historie Tajemnicy

Conan Doyle nigdy nie żałował pozbycia się Holmesa. Ani jego powszechne uwielbienie nie zdało się z tego powodu ucierpieć.

Był twórcą i głównym praktykującym całkowicie nowego rodzaju periodykalnej fikcji–serii niezależnych historyjek z tym samym bohaterem w roli głównej–który wymyślił dla Sherlocka Holmesa i który wyparł powieść w odcinkach jako dominującą formę fikcji, przynajmniej w Strandzie. Teraz napisał powieść historyczną, Rodney Stone, w tej właśnie epizodycznej formie, traktującą o życiu zawodowych bokserów w regencyjnej Anglii–którą również wydał w Strandzie. Dla tegoż magazynu stworzył również Brygadiera Gerarda, oficera kawalerii w armii Napoleona, "który cenił siebie wysoko, ale swego cesarza jeszcze wyżej", i którego wyczyny pojawiały się sporadycznie przez następne piętnaście lat.

W zapoczątkował nową odmianę tej techniki pisarskiej. Wymyślił historie Round The Fire jako dwanaście opowieści, niepowiązanych ze sobą, poza wspólnym motywem przewodnim dziwactw i tajemnic, mających się od początku ukazać pod wspólnym tytułem. Dwie z historii tej "planowanej antologii" to "The Man with the Watches" i "The Lost Special".

W nich Doyle lekko obraża swojego wielkiego detektywa kiedy nienazwany "jakieś sławy amator rozumowania" prezentuje rozwiązanie każdej tajemnicy, okazujące się kompletnie błędnym. Postęp logiczny, slogany, "protekcjonalny dydaktyzm", oczywiście wskazuje, że zamierzonym autorem listów do Londyńskich gazet był nikt inny, tylko właśnie Sherlock Holmes–i było tak samo widoczne, że ów "jeden z najprzenikliwszych mózgów w Anglii", który obmyślił nierozwiązywalną łamigłówkę w "The Lost Special", to Profesor Moriarty. Wielką wagę przywiązał do tego Edgar W. Smith, wieloletnia dusza przewodnia Baker Street Irregulars, narodowej społeczności wielbicieli Holmesa, i fundatora Baker Street Journal w 1949.

Smith argumentował, że "The Man with the Watches" i "The Lost Special" powinny być "zaliczone do" oficjalnego Kanonu Sherlocka Holmesa. Jego poruszenie na niewiele się jednak zdało. Obie zostały opublikowane w

Round The Fire Stories w , a nie w żadnej z Holmesowych zbiorów. Sam Doyle nigdy nie uważał ich za część "kompletnego" Sherlocka Holmesa ani trochę bardziej niż "The Field Bazaar", czy "How Watson Learned the Trick". Inni Sherlockiści pisali by obalać twierdzenia Smitha równie płytkimi kontrargumentami, i po jego śmierci w cała dobrodusznna kontrowersja ucichła.

Z tym podkreślona jest ich Apokryfalna natura. Prawdziwe znaczenie tych dwóch historii, wydaje się, to ich pojawienie się w STRANDzie na Lipiec i Sierpień . Prawie pięć lat po "The Final Problem" i rzekomej śmierci jego detektywczego wyrobu, Conan Doyle dalej nie mógł ani zapomnieć o Sherlocku Holmesie, ani nawet oprzeć się pokusie pisania o nim.

Człowiek z zegarkami (The Man with the Watches)

Jest wielu dalej mających w pamięci szczególne okoliczności, które, pod nagłówkiem Tajemnicy Rugby, wypełniły wiele rubryk w prasie dziennej w wiosnę roku 1892. Wychodząc na jaw, jak to zrobiła, w okresie szczególnego otępienia, przyciągnęła być może odrobinę więcej uwagi, niż jej się należało, ale zoferowała opinii publicznej tą mieszaną wymyślności i tragedii która jest najbardziej stymulująca dla wyobraźni. Zainteresowała, jednak, opadło, kiedy, po tygodniach bezowocnego dochodzenia, okazało się, że nie zbliżało się żadne ostateczne wytłumaczenie, a tragedia wydawała się od wtedy do teraz zajmować swoje miejsce w ciemnej tece niewyjaśnionych i niezbadanych zbrodni. Niedawna wiadomość (której autentyczność nie ulega wątpliwości) rzuciła jednak na tę sprawę odrobinę świeżego i czystego światła. Przed przedłożeniem jej publice dobrze byłoby, zapewne, odświeżyć jej pamięć co do poszczególnych faktów na których oparty jest ten komentarz. Sytuacja przedstawiała się pokrótce następująco:–

O piątej po południu osiemnastego dnia marca roku wcześniej wspomnianego z Euston Station wyjechał pociąg do Manchesteru. Był to deszczowy, szkwalisty dzień, który tylko burzliwił z czasem, więc w żaden sposób nie była to pogoda w której podróżowałby ktokolwiek nie zmuszony do tego koniecznością. Ten pociąg, jednak, jest ulubionym wśród Manchesterskich biznesmenów wracających z miasta, bo dokonuje podróży w cztery godziny i dwadzieścia minut, z tylko trzema zatrzymaniami w drodze. Mimo niepogody był więc całkiem porządnie wypełniony podczas wspomnianego zdarzenia. Konduktor był wypróbowanym sługą kompanii – człowiekiem który przepracował dwadzieścia dwa lata bez skazy czy skargi. Nazywał się John Palmer.

Zegar na stacji wybił piątą i konduktor miał właśnie dać swój

zwykły znak maszyniście, kiedy zauważył dwóch spóźnionych pasażerów śpieszących po peronie. Jeden był wyjątkowo wysokim mężczyzną, ubrany w długi czarny płaszcz z astrachaniowym kołnierzem i mankietami. Już wspomniałem, że pogoda tego wieczora była okropna, więc wysoki podróżnik postawił swój wysoki, ciepły kołnierz chroniąc szyję przed zawziętym marcowym wiatrem. Wyglądał, na ile konduktor mógł osądzić podczas tak pośpiesznego badania, na mężczyznę w wieku między pięćdziesięciu a sześćdziesięciu lat który zachował wiele ze swojego młodzieńczego wigoru i żywotności. W dłoni niósł Gladstońską torbę z brązowej skóry. Towarzyszyła mu dama, wysoka i wyprostowana, idąca żwawym krokiem, wyprzedzając mężczyznę u jej boku. Miała na sobie długi płowy płaszcz, czarny przylegający tok, i czarną woalkę zakrywającą większość jej twarzy. Ta dwójka mogła bez problemu uchodzić za ojca i córkę. Szli szybko wzdłuż szeregu wagonów, zerkając w okna, aż konduktor, John Palmer, ich wyprzedził.

— Proszę się pośpieszyć, proszę pana, pociąg odjeżdża. — Powiedział.

— Pierwsza klasa. — Mężczyzna odpowiedział.

Konduktor nacisnął klamkę najbliższych drzwi. W wagonie, który otwarł, siedział mały człowiek z cygarem w ustach. Jego wygląd wydał się silnie odcisnąć w pamięci konduktora, bo był później gotowy opisać go lub zidentyfikować. Miał trzydzieści cztery czy trzydzieści pięć lat, ubrany w jakiś szary materiał, z ostrym nosem, czujny, z rumianą, ogorzałą twarzą, i małą krótko przyciętą czarną brodą. Zerknął w górę kiedy otwarły się drzwi. Wysoki mężczyzna zatrzymał się ze stopą na progu.

— To jest przedział dla palących. Pani nie lubi dymu. — Powiedział, szukając wzrokiem konduktora.

— Dobrze! Proszę! — Odparł John Palmer. Zatrzasnął drzwi wagonu dla palących, a otwarł te do następnego, który był pusty, i wepchnął doń dwoje podróżników. W tej samej chwili, dmuchnął w

gwizdek i koła pociągu zaczęły się poruszać. Mężczyzna z cygarem stał w oknie swojego wagonu i powiedział coś do konduktora przetaczając się obok niego, ale słowa zgubiły się w krzątaniu odjazdu. Palmer wskoczył do wagonu konduktorskiego kiedy ten do niego dojechał i więcej o zdarzeniu nie myślał.

Dwanaście minut po odjeździe pociąg dotarł do Willesden Junction, gdzie zatrzymał się na bardzo krótką przerwę. Badanie biletów sprawiło pewnym, że nikt nie dołączył ani odszedł w tym czasie i żaden pasażer nie wysiadł na platformę. O 5.14 podróż do Manchesteru została podjęta i dotarła do Rugby o 6.50, z ekspresem spóźniającym się o pięć minut.

W Rugby uwagę oficjeli przyciągnęły otwarte drzwi jednego z wagonów pierwszej klasy. Badanie i tego, i sąsiedniego przedziału ujawniło coś niezwykłego.

Wagon dla palących, w którym widziano niskiego człowieka z czerwoną twarzą i czarną brodą, był teraz pusty. Poza połowicznie wypalonym cygarem nie było w nim jakiegokolwiek śladu niedawnego pasażera. Drzwi tego wagonu były zamknięte. W kolejnym przedziale, na który początkowo zwrócono uwagę, nie było żadnego znaku ani dżentelmana z astrachaniowym kołnierzem, ani towarzyszącej mu młodej damy. Wszyscy trzech pasażerowie zniknęli. Znalaziono, za to, na podłodze wagonu – tego w którym przebywał wysoki podróżnik i dama – młodego mężczyznę, modnie ubranego i o eleganckim wyglądzie. Leżał z podciągniętymi kolanami i głową opartą o dalsze drzwi z łokciami na obu siedzeniach. Pocisk przebił jego serce, śmierć musiała być natychmiastowa. Nikt nie zauważył żeby wchodził, nie znalaziono żadnego biletu kolejowego w jego kieszeniach, ani na jego ubraniu nie było żadnych oznaczeń, ani papierów które mogłyby pomóc w jego identyfikacji. Kim był, skąd się wziął, i jak spotkał swój koniec: każde z tych pytań było tak samo wielką tajemnicą jak o to, co się stało trzem osobom które wyjechały półtorej godziny wcześniej z Willesden w tych dwóch przedziałach.

Powiedziałem, że nie było tam żadnej własności osobistej która mogłaby pomóc w jego identyfikacji, ale prawdą jest, że ten młody mężczyzna charakteryzował się jedną osobliwością, o której wiele wówczas mówiono. W jego kieszeniach znaleziono nie mniej niż sześć cennych złotych zegarków: trzy w różnych kieszeniach kamizelki, jeden w kieszeni na bilet, i jeden mały na skórzanym pasku zapięty na jego lewym nadgastku. Oczywiście wyjaśnienie, że był kieszonkowcem, a zegarki jego łupem, było odrzucone przez fakt, że wszystkie sześć było Amerykańskie, oraz typu który jest rzadki w Anglii. Na trzech z nich wybita była cecha Rochester Watchmaking Company; na jednym Masona, z Elmiry; jeden był nieocechowany; i ten mały, który był nabity wieloma kamieniami i ornamentami, był od Tiffany, z Nowego Yorku. Na resztę zawartości jego kieszeni składał się nóż z kości słoniowej z korkociągiem od Rodgersa, z Sheffield; małe okrągłe lustro o średnicy cala; świstek ponownego wstępu do Lyceum theatre; srebrne pudełko pełne kótkich zapalek, i brązowe skórzane etui na cygara z dwoma cheerootami – i dwa funty czternaście szylingów. Wyraźnym więc było, że jakiegokolwiek motywy mogły doprowadzić do jego śmierci, rabunek nie był jednym z nich. Jak już wspomniałem, na jego ubiorze, który wyglądał na nowy, nie było żadnych oznaczeń, ani imienia krawca na jego płaszczu. Z wyglądu był młody, niski, z gładkimi policzkami i delikatnymi rysami. Jeden z jego przednich zębów rzucał się w oczy przez zaplombowanie złotem.